

# 665 Dorastać do teatru

Z IRENĄ JUN, aktorką warszawskiego Teatru „Studio” i reżyserem teatralnym, rozmawia  
**Małgorzata Kroczyńska**

- Jesteśmy po premierze „Ballad i romansów” w opolskim teatrze lalek. Ten sam spektakl zrealizowała pani wcześniej w Szczecinie i niedawno również w Teatrze Śląskim w Katowicach. Mickiewicz - jak donoszą historycy literatury - pisząc je, chciał i bawić, i uczyć. Dziś już „Ballady” niczego nas nie nauczą. Więc zdecydowała się pani przenieść je na scenę dla zabawy?

- Teatr musi bawić, powodować, że chcemy w nim być. Wydaje mi się, że najcięższym grzechem teatru jest nuda. Drugim banał, a trzecim - sztampa. Nie chcemy tego samego oglądać po raz tysięczny pierwszy. W teatrze musimy doznawać jakichś zaskoczeń, niespodzianek, czegoś nieoczekiwanego i musimy się wzruszać.

- Ale czy klasyka może nas, widzów, jeszcze czymś zaskoczyć i wzruszyć?

- Jestem o tym przekonana. Uważam, że można bardzo dużo czerpać z repertuaru klasycznego i robić to w sposób, który będzie dla widza fascynujący. Są rzeczy z klasyki, które bardziej mnie w tej chwili interesują niż literatura współczesna. Na przykład - żeby już pozostać przy Mickiewiczu - bardzo chciałabym zrobić w teatrze „Pana Tadeusza” i II część „Dziadów”. Poza tym nie spocznę, nie dam Mickiewiczowi spokoju, jeśli nie zrobię jeszcze jego „Bajek”. Po raz drugi zresztą.

- Wydawać by się mogło, że zawód aktora daje ogromne możliwości spełnienia. Że trudno tu popaść w rutynę, znudzić się. A jednak wielu aktorów, dobrych aktorów staje po drugiej stronie rampy albo kamery i próbuje swoich sił w reżyserii. Nawiasem mówiąc, z różnym skutkiem...

- Nie należy chyba tego traktować jako jakiejś reguły, że każdy aktor po

dojściu do pewnego wieku chce reżyserować. U mnie jest to takie pragnienie, którego nie umiem się wyrzec, żeby teatr, który zajmuje tak wiele miejsca w moim życiu, otrzymał coś ode mnie. Wydaje mi się, że mogę służyć aktorom i publiczności moją umiejętnością mówienia wiersza, że mogę dużo zrobić w teatrze poezji, w tłumaczeniu tekstów poetyckich na obraz. Mnie to fascynuje. I tak niepostrzeżenie od bardzo dawna zajmuję się reżyserią. Przed laty w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie reżyserowałam takie głośne przedstawienie - „Balladę wigilijną” Ernesta Brylla, do której muzykę napisali dla mnie „Skaldowie”. Potem reżyserowałam własną adaptację „Gargantui i Pantagruela” w Teatrze „Studio”. Od lat realizuję własne monodramy...

- A ostatnio najwięcej czasu poświęciła pani Wisławie Szymborskiej.

- Z Szymborską byłam niedawno we Francji. Mówiłam jej wiersze po francusku (znam ten język, swego czasu występowałam we francuskim teatrze). Grałam tam z wielkim sukcesem, bo za sukces uważam, że lu-

dzie reagowali na teksty Szymborskiej, na jej humor, specyficzną mądrość. Naturalnie sprzyjało temu zainteresowanie noblistką, chociaż ja pierwszy spektakl według jej poezji realizowałam w połowie lat 80., i gram to od tamtej pory, uzupełniając - oczywiście - o nowsze teksty.

- Jest pani od lat wierna warszawskiemu Teatrowi „Studio”, teatrowi, z którym związane są tak wielkie nazwiska, jak Szajna czy do niedawna jeszcze Grzegorzewski, teraz kojarzony już z Teatrem Narodowym...

- Nadal pracuję w „Studio”. W tej chwili gram w sztuce Ionesco „Ofiary obowiązku”, reżyserowanej przez Ewę Bułhak, jeszcze w scenografii Jerzego Grzegorzewskiego. Po objęciu dyrekcji „Narodowego”, Grzegorzewski rozmawiał także ze mną o możliwościach współpracy. I myślę, że do niej dojdzie.

- A jak pani ocenia samą ideę powołania do życia takiej instytucji, jak scena narodowa, która z założenia ma wystawiać tylko wielką klasykę, „prowadzić dialog kultury polskiej z kulturą uniwersalną”? Wiele

było już wokół tego teatru, jego repertuaru, struktury i obsady stanowisk - kontrowersji i spekulacji.

- Były rzeczywiście różne zachwiania wokół tej sprawy także w naszym środowisku. Dla mnie Grzegorzewski to najwybitniejszy współczesny polski reżyser teatralny, niezwykły talent. Nie wszyscy jednak, którzy przyjdą do „Narodowego”, będą przygotowani do takiej jakości, jaką jest teatr Grzegorzewskiego. A scena „Narodowa” powinna mieć jednak szerokiego odbiorcę. Tu będą przyjeżdżać także wycieczki z prowincji i trzeba im też pokazać różnorodny repertuar. I chyba Grzegorzewski dobrze to obmyślił. Zaprosił do współpracy między innymi takich artystów jak Kazimierz Dejmek czy Tadeusz Bradecki, którzy potrafią przemawiać do szerokiej widowni. Z kolei samo nazwisko Grzegorzewskiego gwarantuje „Narodowemu” najwyższy poziom. I to jest niezwykle ważne. Bo my dość łatwo poddajemy się przeciętności. A przeciętność powinna zatrzymać się na reklamie telewizyjnej czy jakiejś komedii, którą od czasu do czasu zobaczymy w telewizji, ale mierzyć powinniśmy wysoko. Ja jestem raczej za teatrem trudnym niż zbyt łatwym. To my, widzowie, powinniśmy dorastać do teatru, a nie teatr zniżać się do nas.

- Dziękuję za rozmowę. ■